ROK VI. CHICAGO, dnia 15-go MARCA 1888. No. 11



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: All comunications must be adressed: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI.
Czwartek, 15 marca	Longina M.	Długomił,
Piątek, 16 marca	Cyryaka D.	Ojcosław.
Sobota, 17 marca	Gertrudy P.	Zbigniew.
Niedziela, 18 marca	Biała. Gabryela Archanioła.	Boguchwał.
Poniedziałek, 19 marca	Józefa Oblubieńca N. M. P.	Bochdan.
Wtorek, 20 marca	Archippa W.	Polemir.
Sroda, 21 marca	Benedykta Opata.	Błogosław.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ PIĄTĄ POSTU.

Ewangielia św. Jana w rozdz. VIII od w. 46 do końca.

W owym czasie rzekł Jezus do Żydów: Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu? Jeźli prawdę mówię, czemu Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Iżali my nie dobrze mówimy, żeś Ty jest Samarytanin i czarta masz w Sobie? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca Mego, a wyście Mnie nie uczcili. A jać nie szukam chwały Swej, jest który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeźli kto zachowa mowę Moję, śmierci nie oglądа na wieki. Rzekli tedy Żydzi: Terażeśmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a Ty powiadasz: Jeźliby kto strzegł mowy Mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Czyliż Ty jesteś większy nad ojca naszego Abra hama, który umarł, i porocy pomarli? czym się Sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeźli się Ja Sam chwalę, chwała Moja nic nie jest. Jest Ojciec Mój, który Mnie uwielbia, o którym powiadacie, iż jest Bogiem waszym. Lecz wy nie poznaliście Go, ale Ja Go znam, i jeźlibym rzekł, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale Go znam, i mowy Jego strzegę. Abraham ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień Mój, i oglądał, i weselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej, niż Abraham się stał, Jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali, lecz Jezus ukrył się i wyszedł z kościoła.

Leki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

Com ci tam napisał, to jeszcze nie wszystko, bo takich niesprawiedliwości jest bardzo wiele. Pan Bog ich znieść nie może, bo on twego bliźniego równie jak ciebie kocha, i ponieważ sam jest świętym i sprawiedliwym Bogiem, który surowo i ostro z krzywdzicielem się porachuje. To wszystko zaś prowadzę do tego: jeśli chcesz abyś przy konaniu się nie pocił śmiertelnie z trwogi i bojaźni, to nikogo nie krzywdź, choćby i w najmniejszej rzeczy, a jeśliś już kogo skrzywdził, to zaraz to zwróć i oddaj. Choćby tam i sędzia oddalił kogo ze skargą na ciebie, to proces ten nie ukończony, ale leży u Boga, a tam łatwo może inny zapaść wyrok, jak w sądzie. Na sądzie bowiem po śmierci nie będzie żadnych kłamstw, ani też nie będzie adwokatów, a w ogóle tam więcej i lepiej o wszystkiem wiedzą, jak tu na ziemi. Jeśli więc wszystkiego, i do najmniejszej śpilki, oddać nie chcesz, coś nabył nie dobrym sposobem, to spowiadaj się i co kwartał, lub co miesiąc otrzymuj rozgrzeszenie, obiecując fałszywie poprawę i oddanie: toś ty nie spowiednika wystawił na dudka, ale twoją własną nieszczęśliwą duszę. Bo choćby i dziesięciu spowiedników cię rozgrzeszało i myślało, żeś ty sobie poczciwy chłopek, poczciwy gospodarz, i jeszcze się cieszyli z twej niby pobożności: to u Boga to rozgrzeszenie nic nie znaczy, i ciągle zostajesz zapisanym w jego księdze jako wielki dłużnik. Bo Bóg nie żartuje; kto we wszystkiem nie chce jego woli wypełniać, ten i za jeden grzech nie dostanie rozgrzeszenia. To jest szczególna a wyraźna wola Boża, abyś wszystko oddał, coś nabył nieuczciwym sposobem.

Żebyś nie sądził, żem ja to wymyślił, i że tego wcale tak ostro i surowo brać nie trzeba, to ci tu wypiszę, jakto jeden stary kaznodzieja, co żył przed 600 laty, tę rzecz uwa-

żał. Mówi on tak: „Weźmij krzyż i jedź za morze i bij się z poganami i odbierz im grób Chrystusów, wszystko pogaństwo daleko i blizko pokonaj twoją szablą i twojem męstwem, zgiń zabity w służbie wszechmogącego Boga, każ się położyć w grobie, w którym leżał Zbawiciel i położyć krzyż na sobie, na którym sam Bóg umarł za cały rodzaj ludzki, i gdyby to było podobną, żeby Bóg stanął przy głowie twojej i N. Marya Panna także, wszyscy święci Pańscy przy jednym boku, a wszyscy Aniołowie przy drugim, i weźmij jeszcze najświętsze Ciało do ust: — to czarci jednak przyjdą po swego pana brata, przyjdą po ciebie i wydrą ci duszę z ciała i zaprowadzą ją na dno piekielne, iż sobie nigdy nie da rady — jeżelibyś choćby tylko 3 grosze z wolą i wiedzą komu porwał, a nie chciał ich oddać."

I nie może też być inaczej. Kto bowiem niesprawiedliwie nabytej własności nie oddaje, temu pieniądz więcej znaczy jak Bóg, a kto się nawraca prawdziwie, ten kocha Boga więcej, jak wszystkie dobra świata i z tej przyczyny odmiata od siebie, cokolwiek go oddziela do Boga, to jest, oddaje czemprędzej krzywdę bliźniego. Dam ci tu przykład takiego prawdziwego nawrócenia, o którem nie raz słyszałeś w kościele. Wiesz zapewne, że kiedy celnik Zacheusz łaskawością i dobrocią Pana Jezusa ujęty, nawrócił się, wtedy sam z dobrej woli stanął przed nim i mówił: Patrz Panie, oto połowę majątku daję teraz ubogim, a jeślim kogo skrzywdził, to w czwórnasób nagradzam. Więc ja prowadzę do tego, abyś nie był nierozumnym, ale tak mądrym, jak ów celnik a nie zamykał sam sobie umyślnie drzwi do nieba. Jeśliś kogo w czem oszukał, albo jeśliś ten majątek, który masz, nie dobrze nabył, lub rodzice ci go zostawili, ale sami z krzywdą bliźniego przyszli do niego, albo jeśliś co odkupił od złodzieja, to jeno czemprędzej pozbądź się tego, bo ci to na dobre nie wyjdzie. Jeśli masz nie wiele tej obcej krzywdy, tem lepiej, boć prędzej możesz też oddać, a Bóg nie patrzy, ile to a to podług naszego rachowania czyli wedle naszej ceny jest warte, ale Bóg patrzy na serce niesprawiedliwe i krzywdzące, a w jedynym trojaczku

może być cały centnar niesprawiedliwości. Jeśli zaś wiele masz, czego sobie przed Bogiem zatrzymać nie możesz, a trudno ci jest wszystko oddać, gdy sobie myślisz: o mój Boże, toćbym ja musiał teraz z memi dziećmi iść z torbami, gdybym tak miał zrobić, jak mi tu każesz, to sobie tak znowu rozważ. nasz Pan Bóg jest przecie bardzo bogaty i miłosierny Pan, który mi świat cały może darować za ten grosz, który oddam bliźniemu; toć on przecie będzie mi łaskaw i nie da mi umrzeć z głodu, jeśli ze względu na niego oddam, czego mi prawnie nie przeznaczył. Tak sobie pomyśl i zrób com ci nakazał, a będziesz miał czyste sumienie, i Bóg cię też nie opuści. Jeślibyś zaś do cudzej krzywdy przywiązał swe serce, albo raczej ten niesprawiedliwy nabytek przywiązał do serca, to Pan Bóg jest w stanie nawiedzić cię za to chorobą, i zesłać ci komisyą i pisarza, którzy wszystko co masz potaksują, podzielą i popiszą. To znaczy: przyśle ci Bóg stolarza i grobowego, i księdza i wszyscy wystawią rachunek na nie małą sumkę, i ci wszyscy więcej kosztować cię będą, jak tam ta krzywda ludzka, którejś nie chciał zwrócić lub wynagrodzić dobrowolnie. Żona twoja zostanie wdową, a dzieciska sierotami, i musisz wszystko oddać i zostawić, a nic na drogę nie dostaniesz, jak tylko bardzo tanią i małą budkę z 6 desek sosnowych, białą koszulę i — złe sumienie.

Od tego, com ci tu napisał, ani na krok nie odstąpię; tak musisz zrobić, inaczej przefrymarczysz duszę twoją do piekła. Rób zresztą jak chcesz, kiedy ci wszystko po równości.....

Ale jeszcze jedno. Com powiedział, nie odnosi się jeno do tego, w czemś twego bliźniego, nie mając sumienia, pokrzywdził, bo nie tylko to rujnuje szczęście i błogosławieństwo Boże w twym domu, ale wszystko jest trucizną, szkodzącą ci tutaj na ziemi i w wieczności, cokolwiek niesprawiedliwym sposobem nabywasz. Naprzykład, jest wielką krzywdą i niesprawiedliwym nabytkiem, jeżeli w niedziele albo święta pracujesz, przez granicę co przemycasz, kradziesz drzewo z boru, jeśli wysoko grasz w karty i t. d. Lecz aby

ci tego com powiedział, jaki zły wiatr nie wywiał z serca i z głowy, przycisnę to kamieniem. Tym kamieniem jest to parę słow, którem wyczytał w starej pewnej książce. Wielu, którzy jeszcze nie przyszli do takiej oświaty i mądrości, jaką mają zbijobruki, próżniaki, marnotrawcy, rozpustnicy, których wszędzie widzisz, jeno nie w kościele, wierzy w te słowa, a zwłaszcza, kiedy się podstarzeją, to sobie myślą: to jednak coś musi być w tem prawdy. Te słowa są: Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a szkodęby poniosł na duszy swojej? I cóż da za okup za duszę swoją?

Rozumiesz też ty dobrze, co to znaczy? Zastanów się nad tem. Niejednemu się już wydawało, jakoby te słowa ostrzegając i grożąc palcem na niego wskazywały. Słowa te są głębokie jak jezioro, gdzie gruntu nie sięgniesz, i mogą nie jednego przywieść do rozwagi, jak huk grzmotu przy powstającej nawałnicy i jak błyskanie w czarnej chmurze.

Jabym tak chciał urządzić, aby na każdym targu i jarmarku sługa miejski te słowa wybębnił; a o pół nocy, żeby stróż po wygwizdaniu godziny, jeszcze te słowa wywoływał, a najwięcej dla tych, którzy jeszcze o 12 godzinie nie śpią, albo się obudzili z kłopotania się wielkiego o ziemskie rzeczy. Słowa te powinnyby stać wypisane na każdej wadze kupieckiej, a choćby nie całe, to przynajmniej te dwa słowa: „Cóż pomoże?“ Powinnyby stać w każdym wiatraku przy wielkiej skrzyni do mąki, aby żaden młynarz nie przyszedł w pokusę, więcej dbać o dobry ścierw swych koni, aniżeli o to, żeby biedny dłużej swą mąką wystarczył. Powinnyby stać na szynkwasie w gościńcu, aby się szynkarz nie ważył dopisywać do rachunku po parę trojaków. I te słowa powinnyby stać na ratuszach i w izbach sądowych dla tych, którzy proces prowadzą; możeby choć nie zawsze, to przynajmniej tedy owedy, rzecz inny wzięła obrót. I słowa te powinny być wymalowane przy każdej grze w karty, na tuzie czerwiennym i na żołędnym królu. I na kamieniach odgraniczających twoje pole i łąkę od łąki sąsiada przynajmniej początek powinien być wypisany, a jeżeli chcesz, to i na drogoskazie. Być może, żeby jaki podróżny

je przeczytał i zastanowił się i zapytał: dokąd prowadzi ostatecznie droga, którą teraz idę?

Aleć jak do wszystkiego, tak też i do tego, łatwoby się w końcu przyzwyczajono. Nie jeden jużby tych słów nie czytał, nie brał do serca, choćby mu i przypadły pod oczy. Toć on ma tam w swej izbie krucyfiks na ścianie, albo inny jaki obrazek z pobożnym podpisem, ale nic sobie z nich nie robi; owszem klnie co mu się podoba, złorzeczy, bluźni jak opętaniec i plugawe wyrzuca słowa i mowy jak ostatni niedowiarek, a nie zważa na tego. którego ten obraz przedstawia. Dla tego ty słowa te Pana Jezusa głęboko w sercu sobie wyryj. Dla lepszego zaś spamiętania jeszcze ci je raz tu wypiszę: Cóż pomoże człowiekowi choćby świat cały pozyskał, a szkodęby na duszy swej poniósł? To zdanie zatrzymaj sobie w głowie i w sercu, myśl o niem i rządź się według niego, kiedy cię pożądliwość bierze na żonę twego bliźniego, albo na dom jego, na jego rolę, na sługę, służebnicę, wołu, osła i wszystkie rzeczy które jego są.

Ciąg dalszy nastąpi.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

Konstytucya ukończona i ogłoszona z wielką radością całego Narodu 3. maja.

Teraz posłuchajcie dalej, co się na tym sejmie działo. Po trzech latach sprzeczek i pisania, ukończyli posłowie sławną na ówczas konstytucyą, co już miała wszystkiemu złemu zaradzić i sprowadzić szczęśliwe czasy dla Polski.

Już to najpierwsze postanowili zginąć co do jednego, a od Polski nie odstępować ani stopy ziemi nikomu. Rządy

we wszystkiem były poprawione. Wojska postanowiono stotysięcy. Urzędów wszyscy zarówno mają słuchać tak szlachcic, mieszczanin, jakoli chłop, i każdy w miarę bogactwa swego podatki opłacać. Mieszczanie, na ten czas już ludzie światli mieli zasiadać w sejmie i w każdej radzie, panom zaś prawem przytroczono: aby nad biednym ludem wiejskim nie przewodzili, ale obchodzili się z nim jako z uboższym bratem, i dopomagali w czem jeno będą mogli, i aby o nauczaniu tego ludu pamiętali. Po dwudziestu zaś pięciu latach mieli tę konstytucyą przejrzyć, i poprawić w czemby była niedogodną, a gdzieby nie było jak należy sprawiedliwości, tam ją wymierzyć. Miano tu na myśli lud wiejski, że się przez ten czas oświeci, będzie wiedział, co Narodowi trzeba, i tak jak szlachta i mieszczanie będzie mógł o wszystkiem radzić. Uważcie więc sobie sami, że już blisko sto lat temu jak w Polsce zamierzono to zrobić, co we wszystkich innych krajach dopiero od 40 lat się stało.

Już wszystko było gotowe, potrzeba jeno było tę konstytucyą ogłosić, i naznaczono do tego dzień 5go Maja. Aż oto dowiadują się, że Branicki, który był Jenerałem, nie mogąc już temu ogłoszeniu inaczej przeszkodzić, wydał skrycie rozkazy do wojska, aby było w pogotowiu na ten dzień i ściągnęło się do Warszawy. Zmiarkowali więc posłowie, że zamierzył strzelać, rąbać, każdego gwałtu użyć, byle konstytucyi nie dozwolić ogłosić. Tej więc jeszcze samej nocy, to jest z 2go na 3go Maja, co uczciwsi posłowie, zeszli się potajemnie u marszałka Małachowskiego, i umawiali się o to, że od rana pójdą do izby sejmowej i wszystko ukończą. Był tam u Małachowskiego i król, który przyobiecał obesłać wszystkie cechy rzemieślnicze z rozkazem, aby się starszyzna znajdowała na zamku, gdzie sejm radził; reszta zaś ludu opatrzona w broń jaką kto mieć może, i pod chorągwiami, jak jeno posłowie radzić zaczną, aby się rozłożyła i czekali wszyscy rozkazów starszyzny.

Opowiadają starzy ludzie, że dzień 3go Maja, 1791, w którym przypada uroczystość Znalezienia św. Krzyża był

bardzo pogodny. Niebo czyste, jasne, bez żadnej chmurki, a słonko tak wesoło nad Warszawą świeciło, jak gdyby się aniołowie w Niebie nad szczęściem cieszyli. Od samego rana zjeżdżają się posłowie konno i powozami, lud pod chorągwiami cechowemi tysiącami ciągnie, i rozkłada się po gankach, i korytarzach, sieniach i dziedzińcu sejmowym. Król zaś obwarował się do koła starszyzną wojskową, których przy boku jego i po wszystkich oknach i kątach od pełności było.

Kiedy już wszystko było w swojem miejscu król zaczął pięknemi słowy mówić, że dochodzą podsłuchy, iż trzej sąsiedzi na powtór myślą o rozbiorze Polski, a na przekonanie kazał przeczytywać różne listy, które o tem donosiły. Już to najwyraźniej stało w liście posła, który z poręki rządu polskiego był przy carowej moskiewskiej; ten opisywał szeroko i długo jak zamierzyli na powtór Polskę rozszarpać, i błagał, żeby się Polacy mieli na ostróżności. Obrócił się też zaraz Ignacy Potocki do króla i prosił o spieszny ratunek, a król odpowiedział, że nie widzi innej rady, tylko co prędzej ogłosić konstytucyą i w sto tysięcy wojska stanąć zbrojno.

I zaraz sekretarzowi rozkazał wziąść się do czytania konstytucyi. Ledwie co się czytanie skończyło, w izbie sejmowej, po gankach, korytarzach, na dziedzińcu huczne głosy zabrzmiały: „Wiwat Polska! wiwat wolność! wiwat konstytucya! Niech żyją posłowie! Niech żyje król!

Wtedy dopiero zmiarkowali, co się dzieje, Branicki i ci, co z nim trzymali, i wołali na całe gardła, że nie masz wszystkich posłów, że nim przyjdzie do podpisów, powinni jeszcze radzić, że to jest podstęp i na to nie zezwolą. Na to marszałek Małachowski kazał się uciszyć i powiedział: że kiedy tak wielkie niebezpieczeństwo grozi Ojczyźnie, nie ma już co wyczekiwać, że już wszystko uradzone i nie ma co deliberować, i dzień dzisiejszy wszystko ukończy.

Zaraz też zaczęła prawie cała izba wołać na marszałka, aby w te tropy rozpoczął przysięgę. Wtedy już przeciwnicy nie wiedzieli jakim sposobem ten zapęd powstrzymać,

i Suchorzewski poseł kaliski od niedawna zaprzedany Moskwie, położył się krzyżem na środku izby i krzyczał z całego gardła słowami Judaszowskiemi: „Stójcie, nie spieszcie się do własnej zguby — rozsiekajcie mię na ofiarę już ginącej wolności.“ Ale darmo silił się nieborak, bo tysiące głosow z radością powtarzało: „Wiwat wolność! Wiwat konstytucya!“

Wtedy Suchorzewski upadł na kolana i czołgał się tak przez izbę do tronu, na którym król siedział: wiodąc za rękę swego 6cioletniego synka wołał, że go zabije, jeżeli w miejsce starej ma być nowa konstytucya, bo niechce, aby jego dziecko żyło pod takiemi prawami, które są na uciemiężenie rodu szlacheckiego.

Wysłuchano Suchorzewskiego, ale nikt na słowa jego baczenia nie dawał, jeno wołali na króla, aby przysięgał. Biskup krakowski podał mu księgę świętej Ewangielii, i król w śród największej ciszy zaprzysiągł: jako ustanowioną konstytucyą ściśle zachowywać i bronić jej do ostatniej kropli krwi będzie. A potem wezwał na świadectwo Boga, Jego Przenajświętszą Matkę i wszystkich Świętych w Niebie.

Potem zaprosił król wszystkich do farnego kościoła, aby tam wykonali tęż samą przysięgę. Powstał, wyszedł, a wszyscy ruszyli za nim. W kościele Biskup na powtór czytał przysięgę, a tysiące ludu, posłowie i nieposłowie, kto jeno tam był, podniósł rękę do góry na znak przysięgi i powtarzał słowa za Biskupem. W izbie sejmowej został tylko sam jeden Suchorzewski, bo reszta złych Polaków albo z wielkiej złości pośli sobie do domów, albo też widząc, że już nic nie pomoże, zaprzysięgali konstytucyą. Sam nawet Branicki niewiedząc co począć, tak mu to niespodziewanie przyszło, przysięgał jak drudzy. Suchorzewski nareszcie wściekł się prawie od złości, poleciał do domu, a tam porwał swego synka za włosy, dobył szablę i chciał mu głowę uciąć, gdyby przytomni słudzy nie byli mu dziecka wydarli, które też zaraz z przelęknienia umarło. A tak ten potwór nie mogąc zabić ojczyzny, zabił własne dziecko.

Po wykazanej przysiędze radość nie do opisania rozległa się po całym kraju. Po wszystkich kościołach zakupywano msze św., lud się gromadził tysiącami i dziękował Bogu wśród wielkiego płaczu radości. Panowie całe wsie do dworów zwoływali, a rozpowiadając im co dla nich robić zamyślają, częstowali ich jadłem i napojem. W którem się zaś jeno polskiem mieście o tem dowiedziano, zaraz we wszystkich oknach tego samego wieczora świece zapalano, na znak radości fajerwerki puszczano, i cieszono się z całej duszy.

Ciąg dalszy nastąpi.

NIEWINNIE NA ŚMIERĆ SKAZANY.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Ciąg dalszy.

Sąd pojechał, kobietę na miejskim cmentarzu pochowano, kartkę na znak burmistrz oddał Kudelskim i wszystko się skończyło. Przeszedł miesiąc, dwa, trzy, rok jeden, a mimo różnych ogłoszeń i śledztwa, nikt się po chłopaczka nie zgłosił. Kudelscy też i nie bardzo byliby temu radzi, bo przywiązali się już do dziecka, jakby do swego, ono zaś było zdrowe, wesołe, bawiło się z ich Anusią, jakby brat ze siostrą, i nie czuło biedactwo, że jest sierotą bez nazwiska i familii. Kudelska za zgodą księdza proboszcza dała mu imię Józef, powiedziała mu, że jest jego matką, a chłopiec obejmując jej szyję drobnemi rękoma, całował i pieścił, wołając na nią mamuniu, a Kudelskiego nazywając tatusiem.

Rósł więc znaleziony Józef wśród nowej familii, rósł sobie wesoło i szczęśliwie, zawczasu przyzwyczajając się do pracy i znojów; albowiem Kudelski, jak sam był pracowitym oszczędnym i gospodarnym, tak chciał, żeby i wszyscy go otaczający podobnymi się stali. Lecz dwanaście lat potem Bóg zabrał do chwały swojej kochaną jego Magdusię;

przyszła cholera i zmiatając ludzi po mieście, nieoszczędziła Kudelskiej. Biedny Józef, choć już wiedział, że ona nie była jego matką, rzewnemi łzami oblał grób swej opiekunki, bo kochał ją lepiej może, niż rodzoną matkę, której nie znał. Smutno więc i boleśnie przechodziły mu dalsze dni tego życia i nie było dnia, żeby się nie pomodlił za jej duszę, żeby nie westchnął i nie popłakał z Anusią, która już na dużą wyrosła dziewczynkę i całem sercem przywiązała się do niego, jako do towarzysza wszelkich zabaw i pamiątek z lat dziecinnych. Kudelski także długi czas żałował ukochanej małżonki, stracił ochotę do pracy, chodził nie swój, wzdychał, narzekał, a Józef objąwszy całe gospodarstwo, czy z pługiem, czy do siana, czyż z końmi na paszę wyjeżdżał sam jeden, pilnując jego dobytku lepiej może, niżby to na swojem robił. Ale jak to bywa na świecie. Kudelski w rok potem już się uspokoił w swoich żalach, a nawet opętany przez kumoszki zaczął myśleć o innej małżonce.

Wiadomość ta niebardzo była na rękę Anusi — była dorosłą i wcale ładną dziewczyną, czuła się na siłach prowadzenia gospodarstwa w domu ojca, a tu ni z tąd ni zowąd ojciec się żeni i to z kobietą zamożną, to prawda, ale babą sekutnicą, którą w całem mieście ze skąpstwa i złośliwości znano. Nierad był z tego i Józef ale cóż było robić. Odbyło się wesele huczno, wesoło. I nowa gospodyni weszła do domu. Jak wszyscy przewidzieli, zamiast spokoju kupił sobie Kudelski piekło. Caluteńki dzień Boży latała baba jak opętana po wszystkich kątach, krzyczała, wymyślała, choć nie było o co. Anusia płakała, Józef posmutniał, a stary Kudelski skoro się odważył powiedzieć jakie słówko, tyle miał kłopotów i wyrzekań, że tylko westchnął, czapkę nacisnął i szedł z rozpaczy do szynkowni zapić troskę, co mu mrowiskiem osiadła na sercu.

Niby ostatni parobek, pracował Józef od rana do zmierzchu, a jeszcze nie mógł zadowolnić łakomej kobiety. — A ty darmozjadzie, a ty znajdo jakiś, będziesz tu darmo jadł chleb i nic nie robił. Wypędzę het! precz na cztery wiatry.... tak wypędzę leniucha! Na Anusię również nie

była łaskawa; waliła na nią robotę jednej od drugiej cięższą, i gdyby jej Józef nie pomagał, dawnoby nieboraczka utraciła dość wątłe zdrowie. Przytem głodziła wszystkich, chowając grosze, bo mówi, stary dziad niedługo kichnie, a ja z torbami i o żebraczym chlebie iść po jego śmierci nie myślę. Tak więc szło im życie przez lat kilka. Józef doszedł dwudziestego pierwszego roku, Anusia liczyła lat dziewiętnaście. A była najpiękniejszą dziewczyną w miasteczku, z tąd niejeden młody obywatel wzdychał do jej ręki i byłaby już dawno wyszła za mąż, gdyby nie macocha. Niechciało jej się wypuścić pasierbicy tak wcześnie i oddać część matczynego majątku; odstręczała więc konkurentów, wyliczając tysiączne wady Anusi, oczerniając przed wszystkimi. Lecz i dziewczyna nie bardzo chętnie patrzała na te zabiegi młodzieży — jej serce dawno, bo od lat dziecięcych, przylgnęło do Józefa, który z swej strony byłby życie za nią oddał. Ile razy zeszli się wieczorem i siedli w ogródku za domem, to najprzód łzy i boleści, potem westchnienia za dobrą matkę, potem pociechy wzajemne, a w końcu projekta przyszłej szczęśliwości. Józef od dwóch lat po nocach uczył się szewstwa, ona z szycia uzbierała sobie dość znaczną kwotę i właśnie w tym roku w dzień Wszystkich świętych mieli opowiedzieć zamiary swe ojcu, prosząc o błogosławieństwo.

Ale człek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Dowiedziała się „kochana“ macocha o tych układach i przywoławszy Józefa, rzekła do niego:

— Słuchajno ty znajdo, co ja to tu słyszę od ludzi, że ty o Anusi myślisz.

— A choćbym i myślał, to cóż w tem złego, odpowiada ze śmiałością Józef.

— Tak, doprawdy? a z czego żyć będziecie, co? Może myślisz, że ja dam co? — ani na obwinięcie palca. Patrzajcie go, znajda jakiś, przybłęda śmie podnieść oczy na córkę obywatelską. Ani sobie myśl o tem. Ja dla Anusi mam męża nie takiego hołysza i próżniaka, jak ty jesteś. Cóż ty masz?

— Dwoje zdrowych rąk i chęć do pracy, a przy pomocy Boskiej to dosyć....

Zrobiła się z tego wielka awantura, kłótnie, przekleństwa i obraza Boga. Napróżno Anusia padała do nóg obojga rodziców, płakała i zaklinała, że ona bez Józefa żyć nie może, że za nikogo innego nie pójdzie. Napróżno ojciec się gniewał i prosił żony o pozwolenie; ona już się uparła, tak ani weź, nic i nic. Nareście udobruchała się niby i rzecze:

Twoje szewstwo Józefie! na nic się zda, mojej pasierbicy za szewca nie wydam. Chcesz, to idź do roboty jakiej, a jak uzbierasz tysiąc złotych i mnie pokażesz jako są twoje, żeńcie się... ja pozwolę.

Nie było co mówić z upartą babą; Józef westchnął, oczy mu łzą zaszły i zdesperowany wyszedł z izby, myśląc iż pewno przez całe życie tyle pieniędzy nie zarobi. Stary Kudelski pocieszał go jak mógł, Anusia płakała także, ale taką okazała moc ducha, taką wiarę w opatrzność Boską, że poradziła Józefowi, aby rzucił ten dom, i poszedł w świat na zarobek.

— Mój drogi, nie wątpij, mówiła, trzymając go za rękę, a już mam blisko trzysta złotych gotówki, wrok jaki przy oszczędności mam nadzieję, dołożę jeszcze sto złotych, a ty idź do mularzy, to da Bóg tysiąc się złoży.

Na drugi dzień wysłuchawszy mszy świętej, wyspowiadawszy się i przyjąwszy Najświętszy Sakrament, po czułych pożegnaniach z biednym Kudelskim i zasmuconą Anusią, kiedy upadł do nóg macosze i rzewnie płacząc, dziękował jej za wszelkie dobrodziejstwa, które mu niby wyświadczyła to wszyscy obecni nie mogli się od łez wstrzymać, a tylko ona uśmiechając się szyderczo, mówiła: dobrze, dobrze, idź, zarabiaj, naucz się pracować, nie tak jak u nas i nie pokazuj się bez tysiąca.

Jakoś w tym czasie, a nawet podobno nazajutrz po owych pożegnaniach wypadł jarmark w Proszowicach, które to miasto o milę tylko od Brzeska odległe. Udał się tedy Józef na jarmark i jak zaczął szukać, dopytywać się o robotę,

penetrować tu i tam, tak w końcu zgodził się do mularzy stawiających nową facyatę przy farnym kościele. Jakoś to na początek dobrze się składa, mówił sobie Józef tułając się wieczorkiem po ulicach, zacząć w Bożym domu i dostać 3 złote na dzień wcale nie od rzeczy. A choć to zima niedaleko, to jakoś da Bóg pójdzie dalej i potrochu, potrochu, zbierze się ów tysiączek.

Na dworze już słonko miało się ku zachodowi; Józef dumając to o tem, to o owem, jakoś niechcący wyszedł na pole i nie wiedzieć zkąd tak mu się tęskno zrobiło na sercu, że zaczął sobie płakać w najlepsze. Po raz pierwszy dopiero wydalał się z miasta, w którem tyle lat się chował, które tak ukochał i w którem zostawił wszystko, co mu było najdroższem.

— Ej, niech co chce będzie, a jeszcze raz muszę Anusię moję zobaczyć, powiedział sobie ocierając gęste łzy z oczu, przemknę się cichutko a żwawo, zaczaję się około domostwa Kudelskiego i będę czekał jak dodnia Anusia idzie do obory, spojrzę raz tylko, nic nie przemówię i napowrót jeszcze stanę w Proszowicach do roboty.

Jak wyrzekł, tak i zrobił, a choć wiatr jesienny doskwierał, choć bosy i niekoniecznie dobrze ubrany, podskakiwał sobie, wesoło wygwizdując przeróżne sztajery i krakowiaki. Po drodze spotykał wracających z jarmarku, najwięcej mieszkańców brzeskich, ale że było już dobrze ciemno i że schodził im z drogi, wiec go nikt nie poznał. Skręcając koło rudnickiego lasu, ujrzał światełka w mieście, które jak płonące gwiazdki migotały tu i tam, a jemu serce z radości rosło, boć podobno człowiekowi najlepiej tam, gdzie się uchował i gdzie przeżył najpiękniejsze lata młodości.

Ciąg dalszy nastąpi.

Skromność zdobi młodziana, a zuchwalstwo gubi,
Niechże cnotę skromności każde z was polubi.

Nie bądź roztrzepany, bo to brzydka wada,
Rozważ wpierw: co mówić lub czynić wypada.

Jak rdza trawi żelazo, tak zazdrość człowieka,
Kto na małem przestaje, większego doczeka.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Św. Stefan — (Rzymianin).

Zdarzyło się w nocy, że katoliccy rodzice z Rzymu przynieśli do chrztu bardzo chorego chłopca do Euzebiusza kapłana, który pozostał u Hipolita. Euzebiusz ochrzcił to dziecko i gdy go chrzcił, chłopiec ozdrowiał na wielką po ciechę rodziców, którzy dziękowali Bogu, że nietylko duszę dziecka oczyścił z grzechu pierworodnego, ale i oddalił. od niego chorobę. Jeszcze uradowani rodzice tego chłopca nie odeszli, gdy rychło rano Adrias i Paulina znów przyszli i uzdrowieniem tego chłopca tak byli ujęci, iż upadli na kola na i o chrzest św. prosili. Gdy i papież Stefan przybył, Hi polit połączył pełen radości i wdzięczności swoją prośbę z ich prośbą o jak najprędszy chrzest. Papież udzielił po tem tym osobom z jak największą uroczystością sakrament chrztu, przy którym im dał piękne napomnienia, chłopcu dano imię Neon a dziewczęciu Marya. Po chrzcie świętym odebrali ci nowi chrześcianie sakrament bierzmowania, potem papież za nowonawróconych odprawił ofiarę Mszy św i dał komunią św. Co nowi chrześcianie pozostali teraz u ich krewnego Hipolita a Euzebiusz i Marceli towarzyszyli im. O tych zdarzeniach Cesarz Waleryan został uwiadomiony i posłał Maksyma ze sądu, aby nawróconych przed niego przyprowadził. Ten odszukał jaskinię i chciał przyprowadzić żołnierzy, aby pojmali nawróconych. W tem Maksym został od djabła opętanym i jako taki przybył do nowonawróconych, którzy się właśnie za tego swego prześladowcę modlili i Maksyma od djabła uwolnili. Wdzięczny za tę pomoc i on chciał być chrześcianinem. Papież Stefan pouczył go i ochrzcił go. — Stare akta, które o tem pięknem nawróceniu mówią, powiadają, że po wielu dniach Hipolit, Adrias i Paulina wraz z dwojga ich dziećmi, także i Euzebiusz, Marceli i Maksym śmiercią męczeńską za wiarę katolicką umarli.

Prześladowanie cesarza Waleryana zaczynało się powoli i stało się coraz sroższe. Najprzód cesarz zakazał schadzki chrześcian i nawiedzanie cmentarzy. Potem wydał wyrok wygnania biskupów i kapłanów, bo z zakazu sobie nic nie robili. Następnie wyszedł daleko sroższy rozkaz który opiewał, aby zaraz zabijano wszystkich biskupów, kapłanów i dyakonów; senatorowie i rzymscy rycerze, którzy byli chrześcianami i zostali pozbawieni swoich godności i dóbr a gdy to nie pomogło, mieli być zabici, żony chrześciańskie z wysokiego stanu miały być wysłane na wygnanie a wszystkich chrześcian w pałacu cesarskim kazał skazać do ciężkich robót w kajdanach w swoich dobrach cesarskich. Waleryan był największą złożcią przepełniony ku chrześcianom i obiecywał zdrajcom, którzyby mu o chrześcianach donieśli, połowę ich majątków. Papież zaś Stefan wiernych napominał do stałości, do odważnego wyznawania wiary katolickiej i do nawracania pogan. Z powodu tego gorliwego napominania papieża gorliwi rzymscy kapłani w jednym dniu przyprowadzili 108 pogan do katakumb, a papież pouczał ich we wierze katolickiej i zaraz ochrzcił. Potem przyszedł do Papieża Nemesius, trybun rzymskiej armii, który miał niewidomą córkę i prosił go o chrzest. Gdy Papież ojca i córkę pouczył we wierze, obydwóch ochrzcił a córka jego przewidziała, dla czego Papież jej dał imię Lucila t. j. oświecona. Gdy wiadomość o tym cudzie w Rzymie się rozpowszechniła, wielu pogan z wielkim zapałem przybyło, odszukało papieża, rzucili się do jego nóg i płacząc mówili: „Ochrzcij nas."

Papież wysłuchał ich prośbę i tego samego dnia w którym Lucila odzyskała wzrok ochrzcił Papież jeszcze 62 mężczyzn i kobiet. Jeszcze inni wysoko postawieni mężowie przybyli do Stefana którzy także pouczywszy się we wierze zostali ochrzceni. Tymczasem Nemesius i jego córka Lucila i Sepronius chrześcianin wyznawszy odważnie wiarę w Chrystusa zostali zabici i tak weszli do chwały niebieskiej. Stefan kazał wziąść ich ciała i pochował je w pobliżu Rzymu. I o pogrzeb innych chrześcian którzy w tym czasie śmiercią męczeńską pomarli starał się Papież Stefan. (C. d. n.)